

# PRZYGODY CICIPASZKA

Cześć! Jestem Cicipaszek i jestem małym kociątkiem. Mam puszyste łaciate futerko i uszy z małymi pędzelkami. Mój brat to atramentowo czarny długowłosa kociak z krótkim miękkim ogonem o imieniu Futrzak. A moja mama jest szarą krótkowłosą kocicą z długim ogonem. Wszyscy razem mieszkamy w lesie pomiędzy krzakami jagód. Bawiłem się z moim bratem, kiedy nagle przyszła mama z myszą w pyszczku. Podbiegłem do niej.

- Cześć mammo! – zawołał radośnie Futrzak.

- Przyniosłam wam trochę jedzenia. – odparła mama kładąc mysz przed naszymi łapkami.

Byłem już głodny i zacząłem chętnie jeść posiłek. Zaraz podszedł do mnie Futrzak i zjadł z apetytem obok mnie. Mama usiadła na ziemi i zjadła ostatnia.

Odszedłem na chwilę od moich bliskich i położyłem się w miękkiej, zielonej wiosennej trawie. Mam nadzieję, że nie złapię znowu okropnego kleszcza!- pomyślałem.

Ale zaraz się zrelaksowałem, przymknąłem oczy i słuchałem różnorodnych dźwięków, dochodzących z lasu. Dobiał mnie dźwięk ćwierkających ptaków, szum wody i szelest liści. Podszedł do mnie Futrzak.

- Pobawimy się?- zapytał mój brat.

- Dobrze, ale w co? – zastanawiałem się głośno.

- Może w spinaczkę po drzewach !– zaproponował Futrzak.

- Dobrze, chodź za mną.

Podeszliśmy do wysokiej jodły i zaczęliśmy się na nią wspinać. Po pokonaniu dwóch metrów nie miałem się czego złapać i spadłem na pobliską gałąź, ale jak to kot, na cztery łapy.

- Założę się, że wejdę wyżej. – powiedział zasapany Futrzak.

- Tak, na pewno – odpowiedziałem z rozbawieniem.

- Patrz i się ucz!- rzekł zuchwale mój młodszy brat.

Chociaż był mniejszy, sprytnie wdrapał się na podobną wysokość co ja przed chwilą, ale zaraz wylądował obok mnie.

- I co? Nie dałeś rady. – odpowiedziałem bratu.

- Wszedłem wyżej niż ty!

- Nie prawda!

-Dosyć tego kociaki. Czeka nas długa droga do domu. Musimy wracać, jeżeli chcemy zdążyć przed zmrokiem – przerwała nam mama.

- Dobrze mamooooo. – odparliśmy jednocześnie.

Mama wyruszyła pierwsza, a my, jak to kocięta, podążaliśmy za mamą do krzaków jagód. Zapadła noc, mama powiedziała, że czas iść spać. Położyłem się obok Futrzaka i zasnąłem szybko, wtulony w futerko brata.

Śniły mi się wielkie sosny, ogromne myszy i zima. Oj jak było mi zimno. Kiedy się obudziłem zmarznięty, Futrzaka nie było obok mnie, więc postanowiłem nie budzić mamy i sam go odszukać.

Wstałem, minąłem śpiącą mamę i truchtem podszedłem do wysokiej jodły. Spojrzałem w górę, ale Futrzaka tam nie było. Niespodziewanie poczułem niepokój i mrowienie na plecach. Odwróciłem się, jednak nic nie zauważyłem. Kiedy nagle spostrzegłem poruszające się łodygi. Nie było wietrznie, ktoś musiał chować się w gęstej i wysokiej trawie.

- Futrzak to ty? – zapytałem zaniepokojony.

- Skąd wiedziałeś Cicipaszek? – odpowiedział mi znajomy głos.

- Bo nie umiesz się skradać! – zaśmiałem się.

Niespodziewanie z gęstej trawy wyskoczył Futrzak i przyczepił się mojego grzbietu. Ale z niego psotnik. Upadłem na plecy i poturlałem się radośnie żeby zrzucić tego łobuziaka. W końcu skończyliśmy udawaną walkę i śmialiśmy się razem głośno. Nawet nie spostrzegłem, że

zrobiło się już rano. Nagle coś się poruszyło. Zamarliśmy przestraszeni. A tu nagle z gęstwiny wyszła nasza mama.

- Świetna walka! – powiedziała wesoło.

- Ale mamo, prawda że wygrałem? – zapytałem.

- Uważam, że był remis. – odpowiedziała mi mama.

- A ja, że Cicipaszek przegrał. – dodał Futrzak.

Wróciliśmy z mamą do legowiska na śniadanie, bo w czasie, kiedy my zajęci byliśmy zabawą, mama, jak to mama, polowała. Zjedliśmy mysz upolowaną przez mamę, a ona sama zjadła królika. Moja mama to prawdziwy łowca, też będę kiedyś prawdziwym drapieżnikiem, jak ona!

Przełknąłem ostatni kęs gdy rozległ się przerażający jazgot i świszczanie. Bez ostrzeżenia koło nas spadło ogromne drzewo. Mama podskoczyła i zamruczała wściekle, jak lew, ale jazgot nie ustawał.

- Schowajcie się w wysokie trawy! – krzyknęła przestraszona mama.

Ja i Futrzak pobiegliśmy w pobliską kępę trawy i przyglądaliśmy się całej tej sytuacji z przerażeniem. Nagle z drzew wyszedł jakiś gigantyczny potwór. Zamiast nóg, miał czarne koła. Wyżej nad nimi strasznie jasno świeciły jego oczy. Natomiast z tyłu wirował na wielkim ramieniu szary krążek z kolcami. Może to

skorpion, tata dużo podróżuje i opowiadał mi kiedyś, o takich stworach. Nie to chyba nie to, skorpiony przecież są małe. Mniejsze od kotów. Przerażona mama syczała na to wielkie coś, ale bez skutku. Skorpiopotwór ciągle brnął na przód, prosto na nią. W ostatniej chwili odskoczyła na bezpieczną odległość.

- Uciekajcie jak najdalej! – krzyknęła mama w naszą stronę. I wtedy spadło kolejne drzewo i zasłoniło mi pole widzenia. Bez namysłu rzuciłem się przed siebie. Słyszałem za sobą biegnącego Futrzaka, lecz nie oglądałem się za siebie. Przebiegliśmy tak całą drogę, do wysokich sosen. W końcu zatrzymałem się żeby poczekać na Futrzaka i mamę. Pierwszy przybiegł Futrzak.

- Co to było!? – zapytał.

- Nie wiem. – odrzekłem.

Byłem przerażony a w głowie rodziły mi się kolejne pytania. Co to było? Gdzie jest mama? Dlaczego ten potwór to robi? Z niepokojem spoglądaliśmy w stronę lasu.

- Mamo gdzie jesteś! – zawołał zrozpaczony Futrzak.

- Nie tak głośno bo ten potwór nas usłyszy. – zamruczałem do Futrzaka.

- Ale mama potrzebuje pomocy!

- Wiem ale ten stwór może nas znaleźć i jej nie pomożemy.

- Dobrze. – zamruczał pod nosem smutny Futrzak.

Zapadł zmrok a my poszliśmy poszukać schronienia na przespanie nocy. Las zrobił się rzadszy a ja poczułem dziwny zapach kłujący mnie w nos. Usłyszałem wiele nie znanych mi dźwięków. Poszliśmy ostrożnie coraz dalej i dalej przed siebie. Przez następne pół godziny nasłuchiwaaliśmy, nagle dostrześliśmy długą szarą linię a za nią ogromne bure prostokąty.

- Co to za miejsce? – zapytałem zaciekawiony.

- Nie wiem, ale wygląda niebezpiecznie. – odpowiedział Futrzak.

-Ale martwi mnie, że ciągle nie wraca do nas mama.

Niespodziewanie poczuliśmy zapach jedzenia od strony tego osobliwego miejsca.

- Czuję jedzenie, powinniśmy tam pójść. – powiedziałem bratu.

- Obawiałem się, że to powiesz. – odrzekł Futrzak.

Futrzak. Nie pamiętasz, że mama mówiła, że w kryzysowych sytuacjach mamy iść właśnie w tą stronę, a mama po kilku dniach ma do nas dołączyć. Przecież to

był nasz plan awaryjny, o którym zawsze nam przypominała. – odparłem poważnie.

Podeszliśmy do szarej linii i przekroczyliśmy ją. Woń przyprowadziła nas do miejsca pomiędzy szarymi prostokątami gdzie jest jeszcze ciemniej. Dotarliśmy do źródła zapachu i zobaczyliśmy poobgryzany kawałek mięsa. Pochłonęliśmy z Futrzakiem szybko znaleziony posiłek i ułożyliśmy się do snu.

Wynoście się z mojego zakątka! – ktoś krzyknął w naszą stronę wściekle.

Odwróciliśmy się gwałtownie i dostrzegliśmy w ciemności zielone oczy. Z mroku wyłonił się duży czarny kocur.

- To moje miejsce!- zamruczał głośno.

Nastroszyłem sierść z przestachu i wysunąłem małe pazurki.

- Prze...

- Nie przyjmuję przeprosin. – przerwał mi kocur.

UCIEKAAAMY! – zaryczał Futrzak i przebiegł pod łapami czarnego kota.

Rzuciłem się za nim najszybciej jak mogłem. W szaleńczym tempie słyszałem potężne łapy agresora. Zaraz nas dogoni! – pomyślałem z przerażeniem.



Miałem rację. Poczułem zaciskające się pazury na moim ogonie. I czarny kocur odwrócił mnie w swoją stronę.

- Nieładnie tak kraść cudze jedzenie. – powiedział wściekle.

- Ale ja nie wiedziałem!-jęknąłem.

Kot nie odpowiedział. I zniechęca rzucił się na mnie. Przygwoździł mnie do ziemi a ja na wszystkie strony machałem pazurami. Bez skutku, kot schylił się do mojej szyi aby zadać śmiertelny cios. Nagle coś czarnego mignęło i Futrzak znalazł się na grzbiecie przeciwnika. Siekł wściekle a dezorientowany napastnik wił się i trząsał. Potężnym ciosem zrzucił wściekle Futrzaka. Teraz patrzył na nas jak na największych wrogów swego życia.

- No to chyba koniec tej żenady! – warknął.

Czy to naprawdę koniec. Pomyślałem rozpaczliwie. Teraz wszystko waliło mi się na głowę. Co robić? Czy mamy jakieś szanse? W mojej głowie odbywała się wojna myśli. Nadziei i beznadziei. Wtem! Bez ostrzeżenia czarny kocur upadł na ziemię powalony przez jakiś łaciasty kształt. Spostrzegłem, że to wysoka, szczupła, czarno biała i duża kocica. Łaciata zadrapała czarnego kocura w głowę. Czarny kocur wyrywał się przestraszony i zdumiony jednocześnie.

- Uciekaj i nigdy tu nie wracaj! – krzyknęła do czarnego kocura nasza nowa, łaciata obrończyni.

Zwolniła uścisk i puściła agresora.

- Jeszcze się zobaczymy! – warknął wściekle Czarny i...uciekł.

Łaciata bohaterka odwróciła się w naszą stronę.

- A wy co tu robicie kociaki? – zapytała łagodnym tonem.

- Szukamy jedzenia. – odpowiedział jeszcze oszołomiony Futrzak.

- Jesteście stąd? Pachniecie lasem, a nie miastem.

- A co to miasto? – zapytałem.

- Przecież właśnie w nim się znajdujemy. – odpowiedziała wesoło kotka.

- Przybyliśmy z lasu. – oznajmił Futrzak.

- A więc jesteście leśnymi kotami. Chodźcie, zaprowadzę was do mojego legowiska. – powiedziała kotka.

Poprowadziła nas przez liczne zakręty i zaułki aż w końcu dotarliśmy do celu. Był to ciasny zakątek wysłany trawą i liśćmi.

- Pozwólcie że się przedstawię, jestem Miałczka.

- A my to Cicipaszek i Futrzak. – oznajmiłem.
- Miło was poznać Cicipaszku i Futrzaku.
- Nam również miło ciebie poznać Miałczko.

Rozglądaliśmy się z zaciekawieniem po siedzibie Miałczki. Było bardzo przytulnie.

Kociaki, muszę opatrzyć moje zadrapanie. – powiedziała Miałczka i zaczęła wylizywać rankę na brzuchu, krzywiąc się przy tym z bólu.

- Możecie tu przenocować. – oznajmiła Miałczka. Znam Waszą mamę, poprosiła mnie, żebym dzisiaj o Was zadbała. Sama musiała wyjaśnić sprawę potwora z polany.

- Bardzo dziękujemy. – odpowiedział mój brat.

Powoli zwinąłem się w kulkę i przymknąłem oczy. Nawet nie wiem kiedy zasnąłem... a już jest ranek! Otworzyłem oczy i rozciągnąłem się w koci grzbiet żeby się rozbudzić. Futrzak ciągle spał a ja nie chciałem go budzić. Spojrzałem na ulicę i nagle zobaczyłem coś strasznego. Wszędzie były te wielkie potwory z jasno świecącymi ślepiami. Było ich setki, jak nie tysiące. Ryczały, wyły, warczały i świszcząły. Różniły się tylko tym, że nie miały tych kolczastych krążków na ramionach.

O! Już się obudziłeś. – powiedziała Miałczka w moją stronę.

Odwróciłem się i odpowiedziałem.

- Cześć Miałczko, czemu ich jest tu tak dużo?

Kocica pomachała ogonem w stronę szarego pasa na którym mknęły bestie.

- W sumie nie wiem, może to one zbudowały to miasto?  
– odpowiedziała.

Postanowiłem, że się trochę rozejrzę i ruszyłem przed siebie.

Popatrzyłem w lewo i w prawo, niespodziewanie obok szarego pasa przeszła wysoka, dwunożna postać. Fuj, ona nie miała futra! Odskoczyłem z nastroszoną sierścią.

- Spokojnie to tylko *ludź* . – powiedziała za mną Miałczka.

- Wygląda groźnie... - odpowiedziałem.

- Zazwyczaj nie zwracają na nas uwagi.

- Mam taką nadzieję.

Poszedłem wzdłuż linii potworów, minęło mnie kilka tych dwunożnych *ludziów*. Przyglądałem im się już z trochę mniejszym niepokojem. Nie widząc już nic

ciekawego , wróciłem do Miałczki i Futrzaka. Futrzak już wstał i podszedł do mnie.

- Widziałeś coś fajnego? – zapytał.

- Tak, widziałem *ludzia*.

- A co to jest ten *ludź*?

- Sam zobacz.

Zaprowadziłem go do miejsca gdzie ostatnio widziałem to tajemnicze stworzenie. I właśnie, ku mojemu zadowoleniu obok nas przeszedł *ludź*.

- Łaaaa! , jaki on duży! – zdziwił się mój brat.

Poszliśmy dalej żeby pooglądać więcej owych postaci.

Futrzak za każdym razem nie mógł się nadziwić. Ja już trochę przywykłem do widoku omijających nas *ludziów*.

Wróciliśmy do legowiska Miałczki, lecz tam jej nie było.

Może poszła poszukać dla siebie jakiegoś jedzenia? I nagle usłyszeliśmy coś, przez co prawie zemdlałem.

- Tutaj was mam! – Rozległ się przerażająco znajomy głos...

Czy to już koniec przygód Cicipaszka?...Czyj głos usłyszał kociak? Kiedy wróci mama? I co z leśną łąką kociaków?

O tym przeczytamy w następnej części przygód kocich bohaterów.

Koniec